

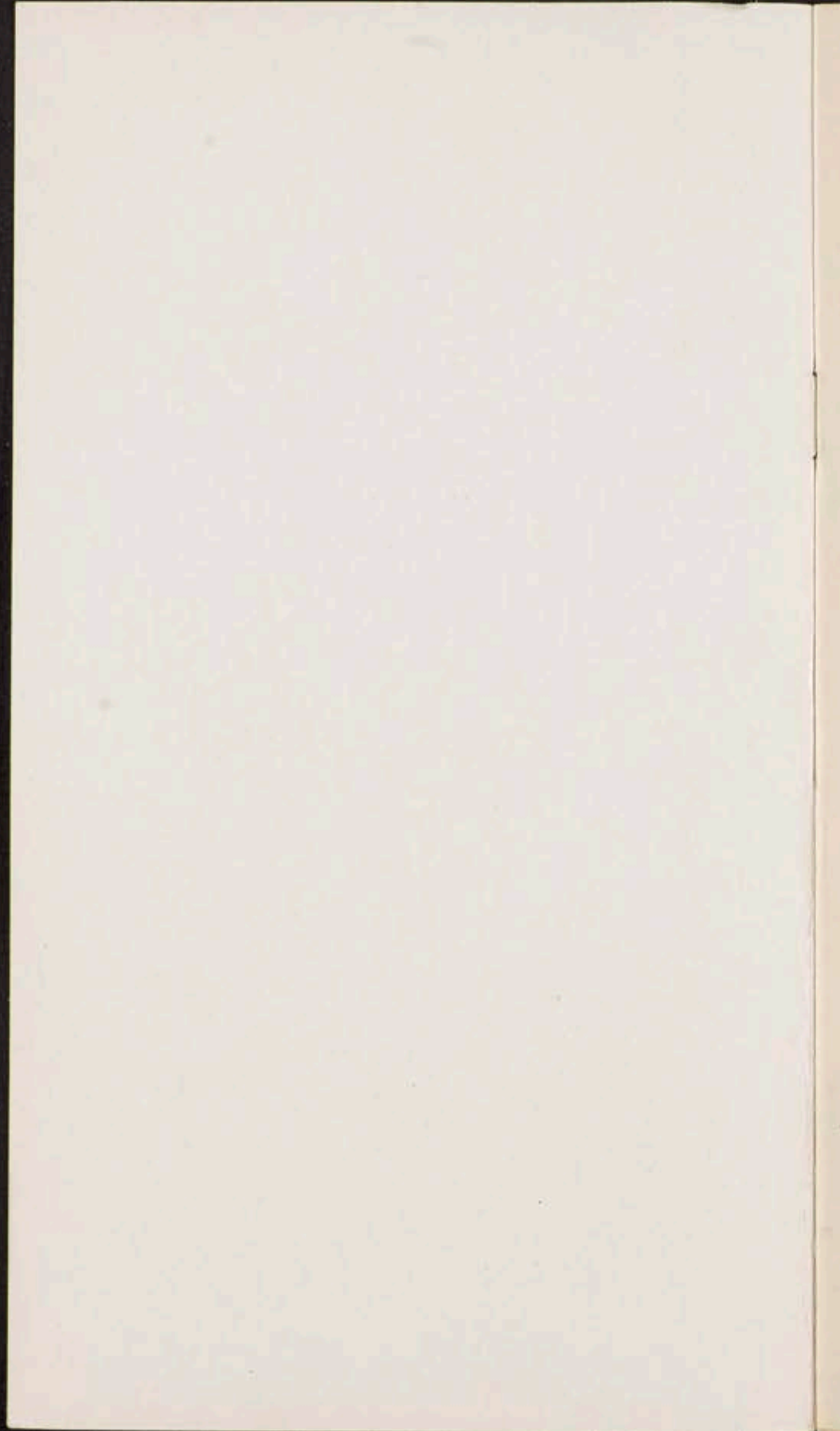
p r o g r a m

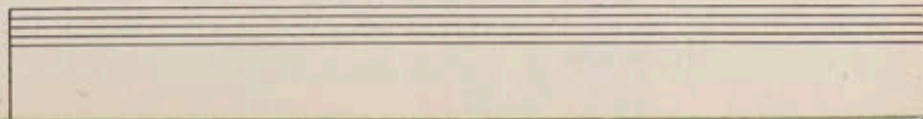
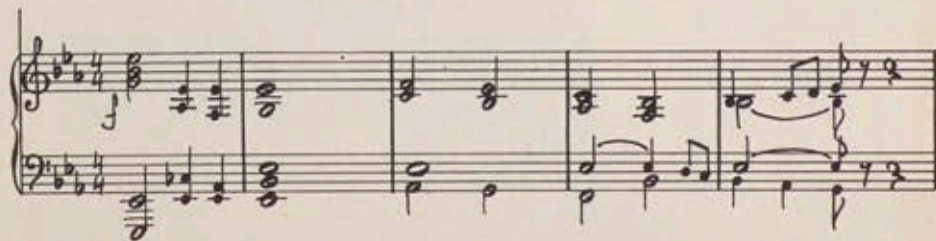
ROMANS GDAŃSKI

Cyfrowe Muzeum Teatru Wielkiego w Łodzi



TEATR WIELKI W ŁODZI



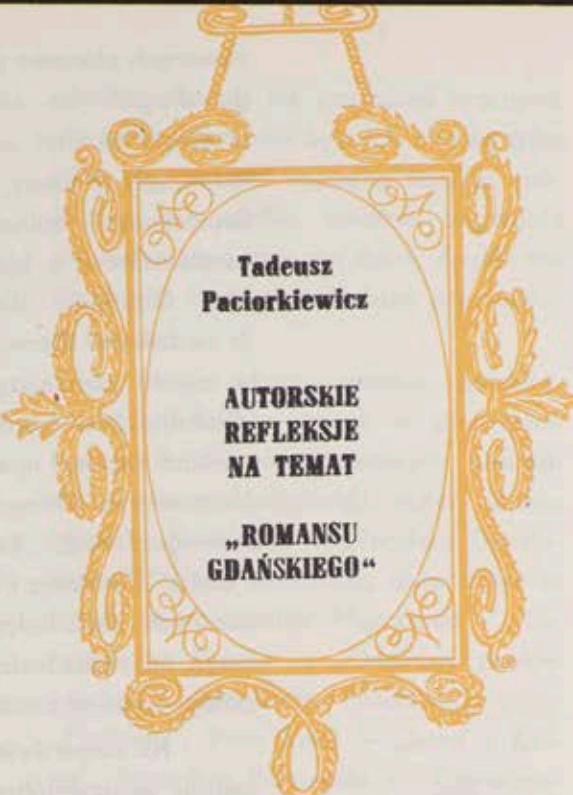




TADEUSZ PACIORKIEWICZ

WYKAZ WAŻNIEJSZYCH UTWORÓW TADEUSZA PACIORKIEWICZA

- 1946 – Wariacje na kwartet smyczkowy
- 1947 – Sonata na organy
- 1948 – Suita kurpiowska na małą orkiestrę
10 pieśni kurpiowskich na chór a cappella
- 1949 – Uwertura na wielką orkiestrę symfoniczną
„Z Chopinowskich pieśni” na chór a cappella
- 1950 – „Oda do młodości” – kantata do słów A. Mickiewicza
Sonatina na fortepian
- 1951 – Kwintet na instrumenty dęte
- 1952 – I Koncert fortepianowy
„Pieśni o Mazowszu, Wiśle i Warszawie” na chór a cappella do słów Wł. Broniewskiego
- 1953 – I Symfonia
Sonatina na fagot i fortepian
- 1954 – II Koncert fortepianowy
Sonata na skrzypce i fortepian
- 1955 – Koncert skrzypcowy
Sonatina na dwoje skrzypiec
- 1956 – „Wycinanki z morskiej pianki” – mała kantata dziecięca do słów Wł. Słobodnika
- 1957 – II Symfonia
Fantazja na skrzypce i fortepian
- 1959 – Balet „Legenda Warszawy”
- 1960 – Suita z baletu „Legenda Warszawy”
Kwartet smyczkowy
Cztery kaprysy na klarnet i fortepian
- 1961 – „Ciężar ziemi” – cykl pieśni do słów Wł. Słobodnika
- 1962 – Opera „Usziko”
„Ojczyzna” – pieśń na chór i orkiestrę do słów K. I. Gałczyńskiego
Duet koncertujący na organy i fortepian
- 1963 – Trio stroikowe
Sekstet na harfę i pięć instrumentów dętych
- 1964 – Opera „Romans gdański”
- 1965 – Wokaliza na sopran i orkiestrę smyczkową
- 1966 – Adagio i Allegro na orkiestrę smyczkową
- 1967 – Koncert organowy



**Tadeusz
Paciorkiewicz**

**AUTORSKIE
REFLEKSJE
NA TEMAT**

**„ROMANSU
GDAŃSKIEGO“**

Opera w powojennej polskiej twórczości nie miała łatwego startu. Składało się na to wiele różnorodnych okoliczności, z których najważniejsze to brak zainteresowania w środowiskach twórczych dla tej gałęzi sztuki, skutecznie osłabionego przez wpływowe koła w łonie samego środowiska kompozytorskiego, a w szczególności przez publicystykę muzyczną. Ta starała się przy każdej okazji zdyskwalifikować tę tak wielką zasłużoną kulturze światowej i trudną twórczość, nazywając ją starą grzesznicą, przeżytkiem itp. Inną okolicznością, utrudniającą w wysokim stopniu zainteresowanie dla tej gałęzi twórczości były trudności ze znalezieniem libretta, jego akceptacją przez odpowiednie czynniki nadrzędne, a nade wszystko przyjęcie nowego dzieła operowego do bieżącego repertuaru przez poszczególne teatry operowe.

Po totalnych zniszczeniach materialnych i duchowych, nie mających precedensu w historii naszego narodu, doko-

nywanych planowo przez okupanta w ciągu długich lat okupacji, jak również w czasie działań wojennych działalność rozpoczęły te opery, którym los oszczędził konieczności odbudowy gmachów od fundamentów, a były to opery: Poznańska, Gdańska, Wrocławska i Śląska (z siedzibą w Bytomiu). Razem z nimi lub w czasie późniejszym rozpoczęły swoją działalność w bardzo pionierskich warunkach sceny operowej w Warszawie (najpierw na Marszałkowskiej, potem na Nowogrodzkiej), Krakowie, Bydgoszczy i Łodzi. Warszawa i Łódź dorobiły się już własnych, wspaniałych gmachów, których mogą im pozazdrościć największe nawet potęgi operowe świata.

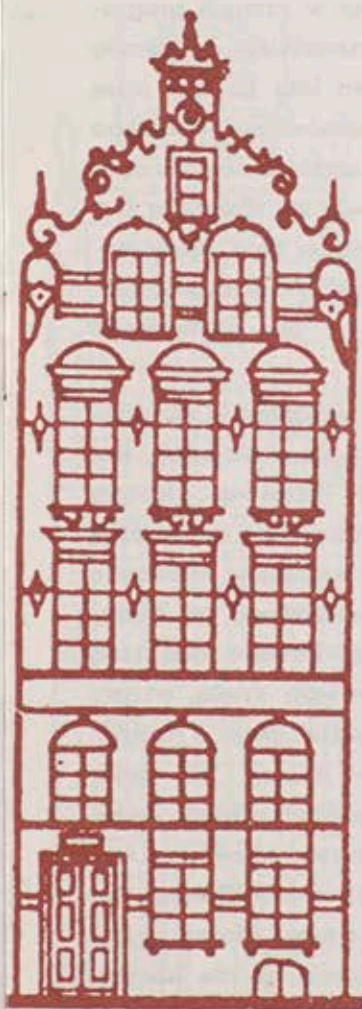
Na całym świecie, także i w Polsce uwaga poszczególnych dyrekcji teatrów operowych skierowana jest przede wszystkim na dzieła uznane i światowe. Obecnie jednak, i to nie tylko dla honorów domu, wstawia się od czasu do czasu jakąś pozycję narodową, rzadziej współczesną, czemu się nie można dziwić, jeśli się zważy, że decyzja włączenia do repertuaru teatru utworu nieznanego łączy się z momentem ryzyka i niepewności. Może się wszak okazać, że nowe dzieło jest niewypałem, pozycją nieudaną, kiczem itp. Mimo to, tam gdzie wchodzi w grę dobro kultury narodowej, ryzyko takie musi być podejmowane. Przykładem służyć nam w tym względzie mogą nasi sąsiedzi, gdzie np. w Czechosłowacji po wojnie zostało napisanych ponad sto dzieł operowych i baletowych i wszystkie zostały wystawione. To samo zjawisko ma miejsce w Związku Radzieckim, na jeszcze szerszą skalę. Ryzyko się opłaca. Na pewno nie wszystkie wystawione opery



i balety okazały się pozycjami mocnymi, ale jeśli w tej masie było ich choćby tylko kilka to i w tym wypadku korzyść społeczna jest wielka, bowiem arcydzieła nie rodzą się z dnia na dzień. Zwykle tak się dzieje, że pozycje słabsze poprzedzają lepsze.

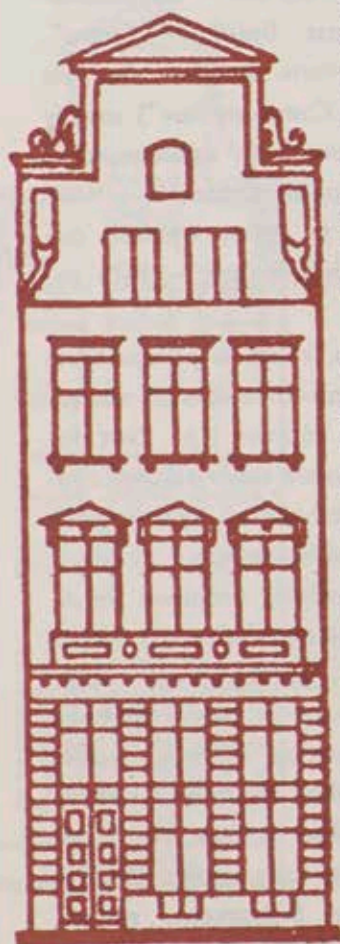
Pośród kompozytorów polskich, którzy po wojnie stanęli w pierwszych szeregach twórców operowych znaleźli się: Tadeusz Szeligowski, autor „Buntaków”, „Krakatuka” i „Teodora Gentlemana”, Witold Rudziński, autor również trzech oper: „Janka Muzykanta”, „Komendanta Paryża” i „Odprawy posłów greckich”, dalej Stefan Poradbski, autor „Płomieni”, Piotr Rytel – „Jana z Kolna”, Stanisław Prószyński – „Czerwonego lwa”, Tadeusz Baird – „Jutra”. Wszystkie wymienione dzieła, z jednym tylko wyjątkiem („Czerwony lew”) zostały wystawione w teatrach operowych w Warszawie, Poznaniu, Gdańsku i Wrocławiu. Przyjęcie ze strony krytyki i publiczności – ogólnie biorąc – było raczej życzliwe.

Wśród tych, którzy w perspektywie lat najbliższych stawiali sobie za cel pisanie oper byłem również i ja. Zbyt dobrze jednak zdawałem sobie sprawę z tego, jak wiele trzeba umieć, by móc podjąć się tak skomplikowanego i trudnego zadania. Kiedy wreszcie podjąłem się pisania na zamówienie Polskiego Radia swojej pierwszej jednoaktowej opery „Usziko” miałem już w swoim dorobku kompozytorskim szereg utworów muzyki chóralnej a capella, kantatę „Oda do młodości” na 4 głosy solowe, chór i orkiestrę symfoniczną, cały szereg utworów kameralnych i na instrumenty solowe,



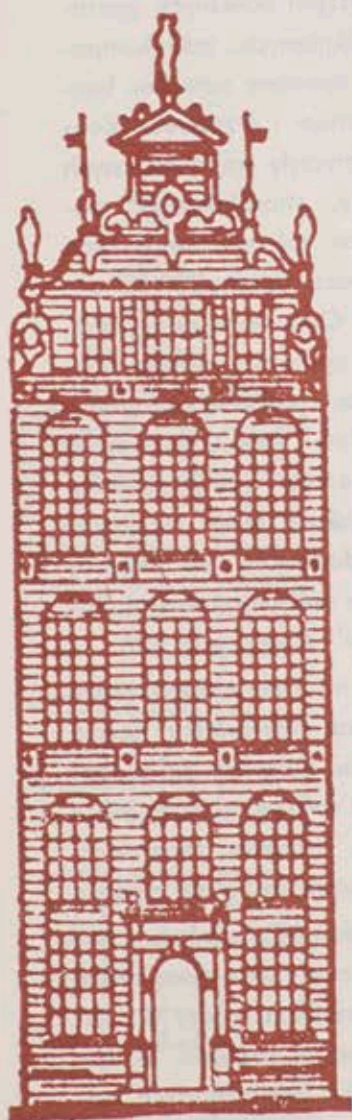
dwie symfonie, dwa koncerty fortepiano-
we, cztery sonaty na różne instrumenty,
koncert skrzypcowy, dwie uwertury orkies-
trowe, dwie suity, balet „Legenda War-
szawy” itp. Pierwsza zatem moja opera
„Usziko” była dla mnie niejako próbą
i poligonem doświadczalnym do dalszej
twórczości operowej. Próba ta chyba wy-
padła pomyślnie, skoro opera „Usziko”
weszła na stałe do programów radio-
wych, prezentowana była także w pro-
gramie radia brytyjskiego B.B.C. w Lon-
dynie, została również wystawiona na
scenie operowej w Warszawie przez stu-
dentów Wyższej Szkoły Muzycznej, a tak-
że została wyzyskana w ramach progra-
mów Telewizji Warszawskiej. Zachęcony
powodzeniem w dwa lata po tym piszę
drugą operę na zamówienie Polskiego
Radia: „Ligeję”. Libretta do obydwu oper
radiowych przygotował mi Zbigniew Ko-
palko. Przyszedł wreszcie czas, kiedy mo-
głem już myśleć poważnie o pisaniu peł-
nospektaklowej opery dla konkretnego
teatru muzycznego.

Opera – jak wiadomo – jest dzie-
łem, na które składa się wiele sztuk. Jest
symbiozą muzyki z literaturą, plastyką
i choreografią. Wszelako najbardziej
kompozytor jest uzależniony w momencie
powstania dzieła operowego od litera-
tury, tj. od libretta. Zawiera ono całą
treść literacką przyszłego dzieła, wszyst-
kie postacie, wszystkie akcje i intrygi.
W formie libretta mieścić się może
ukształtowanie formalne całego dzieła
operowego. Jakże przeto ważną jest rze-
czą dla kompozytora dobre libretto! Ale
czy tylko dla kompozytora? Można śmiało
zaryzykować twierdzenie, że złe libretto,
to zła opera. A przypomnijmy sobie jak



postępowali kompozytorzy epok minionych, jak powstawały libretta ówczesnych wielkich dzieł operowych? Mozart w większości korzystał z adaptacji dzieł dramatu lub komedii, podobnie postępowali Verdi, Puccini i inni. Nieliczni tylko kompozytorzy tworzyli sobie libretta sami, a do nich należeli m. in. Wagner, Hindemith i z żyjących Menotti.

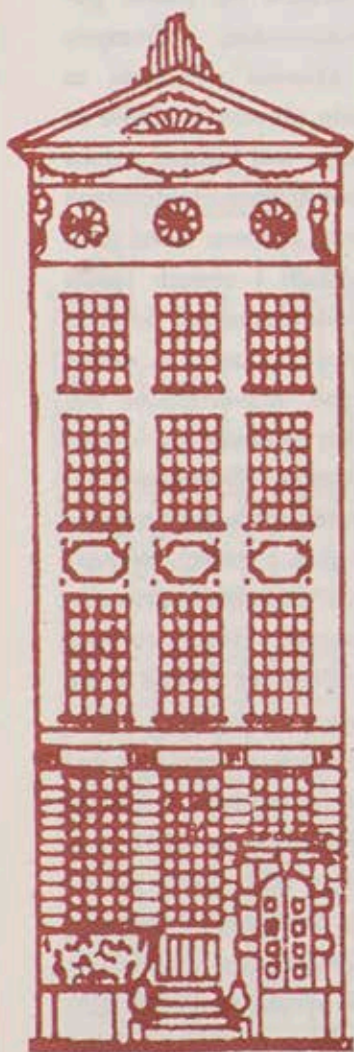
W poszukiwaniu tematu do swojej opery przeszło przez moje ręce wiele znanych powieści i dramatów, tych wielkich tudzież mniejszego formatu, lecz zawsze mi coś przeszkadzało, coś nie pasowało. Trafiłem wrście na znaną powieść Jadwigi Łuszczewskiej – Deotymy pt. „Panienka z okienka”. Powieść ta zawiera bardzo wiele elementów, które mi się w niej spodobały: jest bardzo polska i patriotyczna, mówi o naszych dawnych związkach z morzem, zawiera dużą ilość pełnokrwistych polskich i obcych typów (szlachta polska, gdańszczanie, Szwedzi i różne stany), zawiera szerokie możliwości scenograficzne, różnorodność kostiumów, przepiękną scenografię architektury XVII-wiecznego Gdańska itp. Nade wszystko cenna jest w tej powieści wielowarstwowość akcji i intrygi. Wszystko to należało teraz umiejętnie przetworzyć na libretto operowe. Któż mi to miał zrobić? I oto szczęśliwy los złączył mnie z prof. Wiktorem Bregy, doskonałym znawcą zagadnień operowych, znakomitym wokalistą i reżyserem operowym w jednej osobie, a nade wszystko świątłym muzykiem. Wiktor Bregy, autor kilku już librett baletowych i operowych, zainteresował się moją propozycją współpracy i po pewnym czasie wyraził zgodę na sporządzenie libretta z w/w powieści. Mając



szkic pierwszego aktu, nawiązaliśmy kontakt z kierownikiem artystycznym Teatru Wielkiego w Łodzi prof. dr. Zygmuntem Latoszewskim. Po przedstawieniu naszych prac i projektu spotkaliśmy się z jego strony z życzliwym przyjęciem. I tak się zaczęła praca nad nową operą. W tym zespole zawsze było wiele do omówienia, zarówno o libretcie jak i o partiach wokalnych, czy instrumentalnych. Jestem przekonany, że korzystając ze współpracy z tak wybitnymi i doświadczonymi artystami oraz praktykami udało mi się uniknąć wielu późniejszych bolesnych operacji, prawie nieuniknionych, jeśli kompozytor pisał dzieło operowe sam bez konfrontacji z dyrygentem i reżyserem. Konferencje nasze dotyczyły najrozmaitszych problemów: formy, charakterystyki poszczególnych typów, roli chórów, funkcji baletu, obsady poszczególnych ról, ansambli itp..., itp. Omawiana też i dyskutowana była w ogólności oprawa scenograficzna. Dalsze spotkania połączone były z przegrywaniem i śpiewaniem nowo powstałych fragmentów opery. W toku tych spotkań i dyskusji wiele się zmieniło, wiele się dodawało lub likwidowało. Całość pracy nad powstaniem „Romansu gdańskiego” trwała trzy lata.

Nie chcąc na tym miejscu nużyć Szanownego Widza zbyt wielką ilością fachowych terminów, postaram się w sposób możliwie krótki omówić najważniejsze sprawy, dotyczące środków formotwórczych, jakie zastosowałem w tej operze.

„Romans gdański”, zgodnie z naszym założeniem, miał być widowiskiem muzycznym dla wszystkich, którzy w operze szukają szlachetnej rozrywki. W tym celu użyłem środków (melodycznych, ryt-



micznych, harmonicznym i instrumentalnym) niewymyślnym, stosunkowo prostym, lecz nigdy nie banalnym. Jedno muszę podkreślić, że wykonawcom postawiłem zadanie trudne i ambitne. Nie ma tu miejsca, nawet w najmniejszej roli, na jakąś taryfę ulgową. Każda partia stawia wykonawcom odpowiedzialne zadania zarówno pod względem śpiewaczym jak i aktorskim.

Fakt, że prapremiera opery „Romans gdański” odbywa się w Łodzi – mieście, które na naszych oczach awansowało z miasta nędzy i zacofania do rangi metropolii nauki i sztuki cieszy mnie najbardziej. Z Łodzią bowiem łączą mnie stare związki. Tu spędziłem kilka lat mojego dzieciństwa (1928–1931) i tu uczęszczałem do szkoły. W roku 1949 wróciłem znowu do Łodzi, i tu pracowałem przez 10 lat jako pedagog w Średniej i Wyższej Szkole Muzycznej. Współpracowałem również z Polskim Radiem i prawie wszystkimi teatrami, dla których napisałem cały szereg ilustracji muzycznych. W Łodzi otrzymałem dyplom kompozytorski, tu przez dziesięć lat zdobywałem ostrogi kompozytorskie, rozwijając na dobre działalność twórczą w atmosferze przyjaźni i życzliwości.

Niech więc dzieło moje przyjmie robotnicza Łódź jako wyraz hołdu i wdzięczności za wszystko dobre, jakie mnie tu spotkało w ciągu najlepszych lat mojego życia.

**Operę „Romans gdański”
dedykuję Łodzi.**

Tadeusz Paciorkiewicz





JADWIGA ŁUSZCZEWSKA (Deotyma) urodziła się 1 sierpnia 1834 r. w Warszawie. Od najmłodszych lat wznosiła się w intelektualnej atmosferze rodzinnego domu. Ojciec jej był współredaktorem „Biblioteki Warszawskiej”, pisma, które odegrało niemałą rolę w podniesieniu poziomu życia umysłowego kraju. Drukował tam m.in. swoje prace z dziedziny ekonomii politycznej. W latach późniejszych piastował wysoki urząd dyrektora przemysłu i handlu. Matką Deotymy była Magdalena z Żółtowskich, kobieta bardzo wykształcona, której salon literacki – prowadzony na wzór salonów intelektualistek francuskich – przez dwadzieścia lat był ogniskiem ruchu umysłowego Stolicy.

Od najmłodszych lat Deotyma zdradzała nieposłedni talent literacki, interesowała się filozofią i poezją pisarzy starożytnych. Tym studiom zawdzięczała duże opanowanie języka i formy poetyckiej, co umożliwiło jej występowanie w roli improwizatorki w salonie matki.

W roku 1854 wydała pierwszy tom „Improwizacji i poezji”. W latach następnych drukowała na łamach pism literackich wiele drobnych utworów poetyckich i opowiadań. Do najważniejszych pozycji wydanych drukiem należą: „Polska w pieśni”, „Gonitwy w dolinie Prądnika”, „Branki w jasyrze” oraz „Panienka z okienka”, którą ukończyła w roku 1891.

Po powstaniu styczniowym 1863 r. Deotyma wraz z ojcem przebywała na zesłaniu, skąd powróciła do Warszawy w roku 1865. Zmarła w Warszawie 23 września 1908 roku.

Muzyka i słowo

Fragment

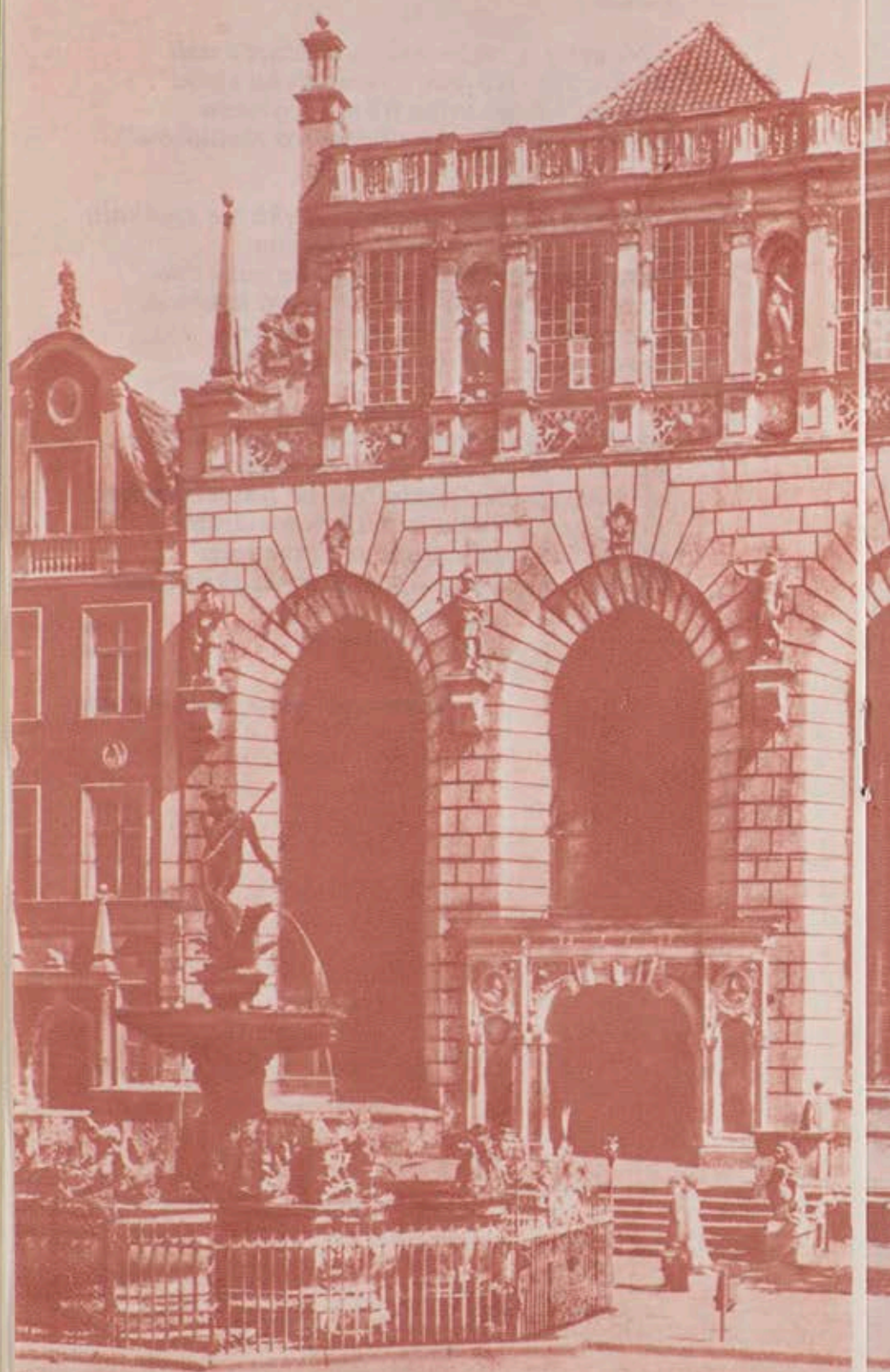
...Muzyka, z nieba, słowo słyszając z dali
Rzekła z podziwem: „To muzyka ziemi”.
Słowo badając tajną treść jej głosów
Rzekło z podziwem: „To słowo niebiosów”.

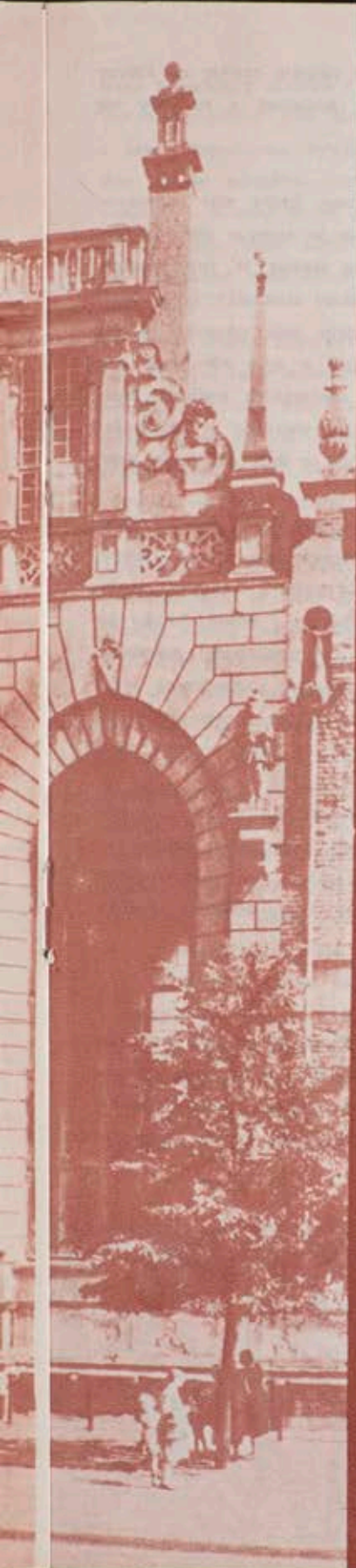
*I mknąc powietrzem, w dźwięku się spotkali,
A ich sercami bosko-słowiczemi
Wstrząsnęła miłość, harmonią nazwana!
Brat ludzi wzywa natchnieniem kapłana,
I za nim dążąc przed pieśni ołtarze
Siostrze aniołów uczucie przysięga.*

*I odtąd dźwięku najwyższa potęga
Ta, co nam słowo z muzyką ukaże:
— Moc śpiewu nigdy tak nie jest zdwojona,
Jak gdy się słowa hamuje wędzidłem.
Słowo tak nigdy silnie nie przekona
Jak gdy się wznosi pod muzyki skrzydłem...*

Deotyma

Improwizacje i poezje, Warszawa, 1858





*Jest-ci w owym mieście
dworzec pospólny, całe po-
dobny do gospody Św. Ger-
wazego w Paryżu, którego
ściany zdobią znamienite
— jakbym ja przynajmniej
mniemał — malatury, do-
syć już starodawne, wraz
z wieloma łacińskimi i nie-
mieckimi wierszami. Są
tam i liczne postacie świę-
tych, jakoż i innych boha-
terów, historie prawdziwe,
pomieszane ze zmyślony-
mi opowieściami. Tu mo-
żesz ujrzeć Archanioła Mi-
chała, św. Krzysztoła, Se-
bastiana i im podobnym —
ówdzie Merkurego, Bak-
cha, Akteona i Dianę z
nimiż, co dłonią wstyd
swoją osłaniają. Wielce
bym skłonny był uwie-
rzyć, iż tym, co przybytek
ten sprawił, był Ariost, je-
śliby kiedykolwiek był do
Prus przybył.*

*Karol Ogier,
Dziennik podróży do Polski, 1635*

...Pan Kazimierz trochę sobie westchnął i — jak zwykle czynią ci, którzy wdychają — podniósł oczy ku górze. Ledwie podniósł, a tu cały się wzdrygnął, złożył ręce i szepnął:

— Jezu najśłodszy! A wszak ci to akurat ona!

Mówiąc te słowa patrzył w najwyższe okno domu, który stał naprzeciw niego po drugiej stronie ulicy. Okno to, wycięte w samym szczycie budynku, było zupełnie okrągłe, obrębione sznurową rzeźbą. W tym kamiennym pierścieniu rozkwitało coś podobnego do wielkiej stokrotki: kreza biała przejrzysta, drobno prążkowana, wypełniała prawie całe okienko, a jak w środku białej stokrotki połyska złota kulka, tak w tym okrągłym kołnierzyku świeciła główka złotowłosa, branką z niebieskich wstążek przepasana, bijąca słonecznym blaskiem świeżej cery, wdzięku i liglarności, z ustami jak maliny, z oczyma jak turkusiki. Oczy te były ciekawie wpatrzone w pana Kazimierza. I miały na co patrzeć.

Bo też Imci pan Kazimierz Korycki, porucznik od Marynarki Jego Królewskiej Mości Władysława IV, był wyraźnie stworzony do dwóch rzeczy: do bicia nieprzyjaciół i podbijania serduszek. Wysoki a smukły, mocny a zwinny, wdzięczący się a zuchowaty, lubił każdemu i każdej blisko zaglądać w oczy. Twarz miał ogorzałą porządnie od nawałności morskich, a jędrną jak spiż i przy każdym wzruszeniu buchającą rumieńcami, które przelatywały szybko niby błysnięcie lontu. I piwne jego źrenice były tak pełne iskier, że gdy się w kogo bystro wpatrzył, to tymi oczyma sieki jakby różgami płomiennymi. Siarczysty kawaler...

Ledwie Kazimierz spostrzegł, że panienska z okienka na niego spogląda, zerwał czapkę z głowy i bardzo ładnie się uklonił. Tymczasem skutek zawiódł oczekiwania. Panienska nie tylko nie oddała ukłonu, ale przestraszona zaczepką nieznanego zapłonila się gwałtownie, wycołała głowę z okienka i znikła w jego ciemnej głębi...



Ach, ten wicher! On to swoim szumem sprawił, że Kazimierz nie bosłyszał dosyć wczesnie tętentu nadbiegającej pogoni. Wszystko co zaszło w mieście od znalezienia liny przy oknie kamienicy, trwało w rzeczywistości nierównie krócej niż w opowiadaniu. Wszystko to gruchnęło, jakby rotowy ogień —



toż uciekający jeszcze i mili nie ubiegli, a już pogoń przebywała bramę. Jednakże, gdyby pan Kazimierz był ciągle pędził z tą samą lotnością, z jaką rozpoczął swoją podróż, byłby pewnie pozostał niedościgłym. Ale on po jakimś czasie poślizgnął się nieco koniowi, a raczej — wyznajmy — swemu sercu. Ach, jakże nie spojrzeć czasem na te lica, które się do niego tuliły? Jakże nie zamienić choć kilku słów szczęścia? Jakże nie uszczknąć choć kropli nektaru z tych ustek, co szepczą takie słodkie wyznania?

Te cienie chmur migotnych, te puste pola, te wicherzyste szumy, wszystko ich otoczyło taką samotnością, że im się wydało, że na całym świecie już nie było nikogo prócz nich dwojga — jakby lecieli w nieskończoność, gdzie nic im się nie oprze i nic ich nie zatrzyma.

Nagle jakiś łomot, niby spadająca lawina, runął po ich drodze. Groźne okrzyki napelniły powietrze i pelno rąk otoczyło ich jakby sieć ruchoma. Jadwiga krzyknęła głosem, w którym drgało najwyższe przerażenie. Poznała wychyloną ku sobie wściekłą twarz majstra Johanna. Wyciągnął ręce jakby kleszcze raka, chwycił ją w pól i chciał oderwać od Kazimierza. Ale ona jeszcze silniej przykrępowala się do towarzysza.

Ten objął ją lewą ręką, a prawą szukał broni. Do rapiera nie mógł dosięgnąć, więc tylko podwinął rękę i wyciągnął kordelas.

Błyszczący nóż świsnął w górze i już opadał na gruby kark majstra. Byłby mu rozplątał miękką szyję, bo zamach był junacki, ale jeden ze strzelców burmistrzowych podstawił swój berdysz i podbił Kazimierzowi rękę. Stał, zamiast uderzyć w szyję, obsunęła się po ramieniu majstra, którego gruby rękaw rozdarł się i ciepłą krwią nasiąknął.

Kazimierz gniewny zwrócił się przeciw strzelcowi, co mu podbił rękę, świsnął znów kordelasem i ciął na odlew, strzelec stęknął i znikł mu z oczu.

W tej chwili rozległ się za nim wystrzał.

Pan Kazimierz wydał dziwny okrzyk, roztworzył ręce, piana różowa na usta mu wybiegła, zamknął oczy i w tył się przegiął.

Jadwiga wpół zadławiona i zupełnie bezprzytomna padła na piersi majstra. Ten porwał ją, posadził przed sobą, konia zawrócił na powrót ku miastu, puścił się cwałem i znikł w ciemnej nocy.

Tymczasem pan Kazimierz runął z siodła na ziemię...



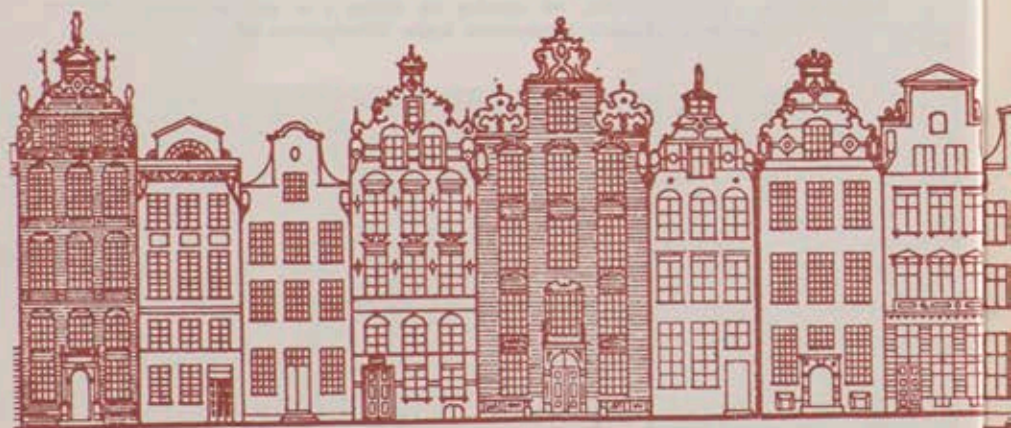


OSOBY

Krzysztof Freimuth	burmistrz miasta Gdańska
Fryderyk Hogge	członek Urzędu Miejskiego
Hans Hecker	członek Urzędu Miejskiego
Johann Schultz	kupiec bursztynami, majster
Jadwiga	jego wychowanka
Kornelius	Holender, czeladnik Schultza
Mina	służebna w domu Schultza
Kazimierz Korycki	porucznik Marynarki Królewskiej
Maciek	jego sługa
Flora Korwiczkowa	młoda wdowa, sąsiadka Schultza
Pani Nałęczowa	starościna
Rotmistrz Władysław	jej syn
Krystyna	jej wychowanka, siostra Kazimierza
Miecznik Korycki	ojciec Kazimierza
Dederko	szlachcic
Komendant Zabokrzycki	przełożony Kazimierza
Ojciec Błażej	mnich zakonu Cystersów
Grubasek	} ————— pacholkiwie miejscy
Łukasz	

Mieszczanie gdańscy • goście na zabawie • strażę • pacholkiwie

Rzecz dzieje się w Gdańsku, na drodze do Oliwy i w celi klasztoru Cystersów w czasach panowania króla Władysława IV.





AKT PIERWSZY

Odsłona 1

Ulica w XVII-wiecznym Gdańsku. Licznie zebrani mieszkańcy grodu oczekują na przybycie weselnego orszaku. Wśród tłumu wyróżnia się urodą i elegancją Kazimierz Korycki, porucznik Królewskiej Marynarki. Marzy on o spotkaniu pięknej nieznajomej, której wdzięk i śliczna buzia mogłyby mu zawrócić bez reszty w głowie. Nieoczekiwanie dla samego siebie dostrzega w oknie Bursztynowego Domu postać owej wymarzonej w myślach dziew-



czyny. Panienska z ciekawością przypatruje się Kazimierzowi, lecz na jego ukłon szybko znika w swoim okienku.

Kazimierz dowiaduje się od miejskiego pacholka, że dom ten zamieszkuje bogaty kupiec bursztynami i majster, Johann Schultz. Pod pozorem zakupienia bursztynów Kazimierz postanawia dostać się do środka domu.

Odsłona 2

Komnata w Bursztynowym Domu. Przy stole siedzi Johann Schultz i rzeźbi postać bursztynowego amorka. Służąca Mina anonsuje przybycie polskiego oficera Królewskiej Marynarki. Po chwili przychodzi Kazimierz. Schultz z nieukrywaną dumą pokazuje mu prawdziwe cuda, jakie potrafi wyczarować z kawałków bursztynu. Po paru minutach do pokoju wchodzi Jadwiga, wychowanka Schultz, w której Kazimierz poznaje swoją „panienkę z okienka”. W czasie rozmowy Schultz daje do zrozumienia, iż Jadwiga zostanie wkrótce jego żoną.

Rozmowę przerywa czeladnik Kornelius, z którym Schultz wychodzi do warsztatów. Kazimierz zostaje sam z Jadwigą. Po chwili wraca Schultz i poleca panience przygotować wieczerzę. W czasie dalszej rozmowy majster wyjaśnia Kazimierzowi, że Jadwiga jest dzieckiem, które oddziały polskie uwolniły z tatarskiego jasyru. Wiadomość ta zelektryzowała Kazimierza: on sam wraz z siostrą również znajdował się w grupie dzieci porwanych przez Tatarów. Być może, Jadwiga jest jego zaginioną siostrą. Schultz obiecuje mu, że przy wieczerzy opowie całą historię znalezienia Jadwigi.

Odsłona 3

Przy suto zastawionym stole Schultz, Kazimierz, Jadwiga i Kornelius kończą wieczerzę. Podczas kolacji Kazimierz dowiedział się wielu interesujących wiadomości na temat swej „siostry” Jadwigi i postanawia posłać umyślnego pacholka, by zawiózł ojcu, Panu Miecznikowi, radosną nowinę. Po chwili do towarzystwa dołącza Flora Korwiczkowa, sąsiadka Schultz. Kazimierz wraz z Florą bawi zebranych pięknym śpiewem, który gromadzi przed gankiem coraz większą ilość przechodniów. Po skończonej piensence Kazimierz zabawia Jadwigę rozmową, zaś Flora rozmawia z Schultzem. Jadwiga zwierza się, iż nigdy nie zostanie żoną starego majstra. Kazimierz nie tai radości z takiego oświadczenia i namawia ją do wzięcia udziału w zabawie, jaka niebawem odbędzie się w Artusowym Dworze.

Powoli zapada zmierzch, wszyscy żegnają się i odchodzą. Zostaje tylko Schultz, którego Kornelius przestrzega, że Kazimierz planuje uprowadzenie Jadwigi. Schultz uważa to za nonsens i dodaje, że szybki ślub położy kres wszelkim obawom.

AKT DRUGI

Wielką salę balową w Dworze Artusa zapelnia tłum odświętnie ubranych mieszczan i cudzoziemskich kupców. Dostojny polonez rozpoczyna zabawę. Przez salę przechodzi Kazimierz. Bezskutecznie szuka Jadwigi. Z tłumu wylania się grupa rajców miejskich, którzy z burmistrzem Freimuthem rozprawiają o sprawach handlo-

wych. Znowu pojawia się Kazimierz i w tej chwili wkracza na salę Schultz w towarzystwie Jadwigi i Pani Flory.

Flora namawia Kazimierza, aby porozmawiał z Jadwigą i wyznał jej swe zamiary. Rozlegają się pierwsze taktę sarabandy. W czasie tańca Kazimierz oświadcza się ukochanej i namawia ją do ucieczki. Jadwiga nie chce zgodzić się na taki plan i zmusza Kazimierza, by ten poprosił oficjalnie Schultza o jej rękę. Stary majster nie chce słyszeć o takiej propozycji, oświadcza Kazimierzowi, że mąż dla Jadwigi został już dawno wybrany, po czym opuszcza salę zabierając ze sobą wychowanicę.

Kazimierz nie traci nadziei, wobec takiego obrotu sprawy uprowadzi Jadwigę podstępem.

AKT TRZECI

Odsłona 1

Zapada noc, miasto pogrąża się we śnie. Przed Bursztynowym Domem Kornelius i Mina komentują zachowanie majstra, który po powrocie z balu zamknął Jadwigę w jej pokoiku na poddaszu i zakazał opuszczać dom.

Po krótkiej rozmowie Kornelius oddala się na przechadzkę.

Na dachu Bursztynowego Domu ukazują się sylwetki dwóch postaci. To Kazimierz i jego sługa Maciek. Kazimierz daje mu ostatnie wskazówki i na uwiązanej do dachu linie zjeżdża w stronę okna na poddaszu. Jadwiga już oczekuje ukochanego, przy jego pomocy wydostaje się przez okienko na zewnątrz i po chwili oboje opuszczają się na dół. Wylaniający się zza chmur księżyc oświetla uciekającą parę kochanków.

Nadchodzi Kornelius. Sposzrega zwisającą linę i wszczyna alarm. Z sąsiednich domów wylaniają się postaci zaspanych mieszczan, po chwili wokół Bursztynowego Domu tworzy się zbiegowisko. Z domu wybiega Schultz, który dopiero po dłuższej chwili domyśla się całej prawdy. Nieprzytomny ze złości i rozpacz próbuje zorganizować pościg. Świadkiem całego zdarzenia jest burmistrz Freimuth, który właśnie powracał z polowania. Przydziela Schultzowi grupę strzelców, pożycza koni, lecz kategorycznie zabrania przelewu krwi.

Zebrany tłum powoli rozchodzi się do domów. Kornelius zatrzymuje jednego ze strzelców, pożycza od niego strzelbę i podąża za Schultzem.

Odsłona 2

Kazimierz z Jadwigą pędzą na koniu w stronę Oliwy. Po chwili dogania ich Schultz. Następuje krótka walka, w czasie której Schultz próbuje przeciągnąć Jadwigę na swego konia. Kazimierz stawia zacięty opór. Nagle rozlega się wystrzał i Kazimierz trafiony kulą spada z konia. Z ciemności wylania się Kornelius. Upewniwszy się, że Kazimierz nie daje znaków życia oddala się w stronę miasta. Z przeciwnej strony nadchodzą koledzy Kazimierza i odnajdują rannego.

Odsłona 3

Pokój w Bursztynowym Domu. Schultz z obandażowaną ręką rozmawia z Korneliusem o śmierci Kazimierza. Po chwili przychodzi Flora i opatruje zranioną rękę Schultza. Stary majster

zwierza się, że Jadwiga nie pomna na jego oświadczeniu chce wstąpić do klasztoru. Flora obiecuje mu, że postara się nakłonić Jadwigę do zmiany decyzji. Schultz przyprowadza wychowanicę i wychodzi. Flora przyniosła w tajemnicy radosną nowinę: Kazimierz żyje, uratowali go koledzy, którzy wyruszyli mu na pomoc. W czasie rozmowy Jadwiga spostrzega, że szkaplerz, który stale nosi na szyi jest rozdarty a w jego środku jest jakiś papier. Po przeczytaniu jego treści obie panie są bardzo przejęte. Jadwiga prosi Florę, by oddała szkaplerz wraz z papierem Kazimierzowi. Rozmowę ich przerywa powrót Schultz.

AKT CZWARTY

Odsłona 1

W celi klasztoru Cystersów w Oliwie leży ranny Kazimierz, którym opiekuje się Ojciec Błażej. Do klasztoru przybywa Pani Flora. Pokazuje Kazimierzowi szkaplerz Jadwigi i schowany w nim papier. Z treści tego papieru wynika niezbicie, że Jadwiga jest w rzeczywistości starościanką Marią Nałęczówną, która jako dziecko została uprowadzona przez tatarskie hordy. Szkaplerz wraz z tym dokumentem zawiesiła na jej szyi babka chcąc w ten sposób ocalić dziewczynkę.

Wiadomość ta zrobiła na Kazimierzu wielkie wrażenie. Postanawia odszukać rodziców Jadwigi – Marii i prosić o jej rękę.

Odsłona 2

Komnata Schultz w Bursztynowym Domu. Służba kończy ozdabianie ścian kobiercami i kwiatami – następnego dnia ma się odbyć ślub Schultz z Jadwigą. Do pokoju wchodzi burmistrz, rotmistrz Władysław oraz towarzysząca im grupa szlachty. Za nimi niepostrzeżenie wsuwa się Kazimierz. Służąca Mina informuje przybyłych o zbliżającej się uroczystości weselnej. Po chwili wchodzi sam Schultz. Zaskoczony nieoczekiwaną wizytą pyta o przyczynę przybycia tak licznej grupy gości. Freimuth zapowiada mu, że ma arcyciekawą i radosną nowinę. Otóż Jadwiga, dotychczasowa wychowanka Schultz, odzyskała swoją rodzinę. Na dowód tego pokazuje mu szkaplerz i oświadczenie babki. W tym momencie wkraczają do pokoju Miecznik, ojciec Kazimierza oraz Starościna, matka Jadwigi, która w gorących słowach dziękuje zaskoczonemu Schultzowi za opiekę nad jej córką. Nieoczekiwanie z tłumu szlachty wyłania się Kazimierz. Zaskoczenie Schultz zamienia się w osłupienie na widok rzekomego „ducha”.

Ojciec Kazimierza wybacza Schultzowi zamach na syna, bowiem szczęśliwym zbiegiem okoliczności Kazimierz odnalazł u rodziców Jadwigi swoją siostrę Krysię, którą wszyscy uznali za bezpowrotnie zaginioną. Wychowywana przez starościnię Krysią Korycka wyszła za mąż za brata Jadwigi, rotmistrza Władysława.

Ochłonawszy z nadmiaru wrażeń i widząc niezręczność swej sytuacji Schultz prezentuje zebranym swoją przyszłą żonę. Jest nią... Flora Korwiczkowa. Jednocześnie korzystając z przysługujących mu jeszcze „praw ojcowskich” wybiera Kazimierza na męża Jadwigi.

Tak więc wszystko kończy się szczęśliwie i zebrani intonują radosne „sto lat” na cześć obu par.



I od tej pory, przez długie czasy, ile razy jaki podróżnik zwiedzał Gdańsk i jego ciekawości, zawsze pokazywano mu ową główkę wyrzeźbioną w kamiennym pierścieniu, przy czym opowiadano dziwy o pięknej, niegdyś więzionej tu dziewczycy i o jej napowietrznym porwaniu przez rycerza morskiego. A że mieszkańcy Gdańska słyną z poszanowania dla zabytków przeszłości więc kto wie, może i ta pamiątka jeszcze się u nich przechowala.

Może do dziś dnia panienska z okienka tam wygląda i tęsknie czeka i wypatruje czy raz jeszcze nie pojawi się przed nią marynarz od puckiej floty.



R E A L I Z

KIEROWNICTWO MUZYCZNE



ZYGMUNT
LATOSZEWSKI



MIECZYŚLAW
WOJCIECHOWSKI

REZYSERIA



WIKTOR
BREGY

Á T O R Z Y

DEKORACJE I KOSTIUMY

CHOREOGRAFIA

KIEROWNICTWO CHÓRU



ROMAN
BUBIEC



WITOLD
BORKOWSKI



MIECZYŚLAW
RYMARCZYK

T E A T R W I E L K I W Ł O D Z I

Dyrektor _____ STANISŁAW PIOTROWSKI
Kier. Artystyczny _____ ZYGMUNT LATOSZEWSKI
Z-ca dyr. _____ ZYGMUNT PIEKUT
Kier. Literacki _____ STANISŁAW DYZBARDIS

Redakcja programu _____ STANISŁAW DYZBARDIS
Opracowanie graficzne i red. techn. _____ ROMAN MATYSIAK
Projekt okładki _____ RYSZARD GRZYBOWSKI
Wydawca _____ TEATR WIELKI W ŁODZI

Cena programu zł 6,- + 1,- zł wkładka obsadowa

Nakład 1 - 10 000



